

RAFAŁ DROZDOWSKI

POLACY WOBEC IV RZECZPOSPOLITEJ

REFLEKSJA SOCJOLOGICZNA PO WYBORACH PARLAMENTARNYCH 21 PAŹDZIERNIKA 2007 R.

I. UWAGI WSTĘPNE

Chciałbym w tym artykule spróbować spojrzeć na niedawne wybory parlamentarne (i na ich rezultaty) jak na wskaźnik pewnych ogólniejszych i głębszych przemian, jakim podlega społeczeństwo polskie. Chciałbym, po wtóre, spróbować potraktować niedawną kampanię wyborczą i jej wynik jako pretekst do ogólniejszych rozważań na temat mechanizmów przeobrażania się polskiej sceny politycznej. Po trzecie wreszcie, chciałbym podjąć próbę sformułowania kilku długofalowych prognoz zarówno prawdopodobnych kierunków dalszej ewolucji systemu politycznego w Polsce, jak i przyszłej sytuacji politycznej dzisiejszych wyborczych zwycięzców oraz przegranych.

II. WYBORY PLEBISCYTOWE

Po raz drugi w najnowszych dziejach Polski przytrafiły się nam wybory o charakterze plebiscytowym. W historycznych wyborach z 4 czerwca 1989 r. Polacy w symboliczny sposób udzielili kredytu zaufania „drużynie” Lecha Wałęsy, zagłosowali za *nowym* (choć polityczny, społeczny i ekonomiczny kształt tego *nowego* był w chwili wyborów wysoce niesprecyzowany) i przeciwko *staremu* (nawet nie tyle przeciwko PRL-owi, ile przeciwko stworzonym i sygnowanym przez PRL praktykom rządzenia). Tym razem społeczeństwo polskie potraktowało wybory jako pretekst do opowiedzenia się za lub przeciw IV Rzeczpospolitej.

Tym samym jednak, jakkolwiek paradoksalnie by to zabrzmiało, rzetelna interpretacja rezultatu wyborów z 21 października 2007 r. nastęrcza znacznie większych problemów, niż mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka. Jedno wydaje się bezsporne: Polacy odrzucili (i to dość zdecydowanie) koncepcję IV RP. Nie mógłbym jednak zdecydowanie stwierdzić, że wybory wygrała Platforma Obywatelska. Powiedziałbym raczej, że na pewno przegrało je Prawo i Sprawiedliwość, a sukces wyborczy PO wziął się nie tyle z tego, że Platforma

zdołała przekonać do swojego programu tak wielu Polaków, ile z tego, iż tak duża liczba głosujących miała dość rządów PiS-u i jego „przystawek”. Innymi słowy, Platforma Obywatelska okazała się – poniekąd mimowolnym – beneficjentem szybko wzbierającej w całym roku 2007 fali społecznego rozczarowania i irytacji rządami PiS-u. Jednak znakomity, spektakularny wynik wyborczy PO „utkany” jest w znacznym stopniu z *decyzji negatywnych*: wielu głosujących na PO głosowało tak naprawdę nie na Platformę, lecz przeciwko PiS-owi; Platforma była tu tylko swoistym wehikułem społecznego sprzeciwu. Można sobie wyobrazić, że gdyby z jakichś przyczyn zabrakło jej w ostatniej chwili na kartach do głosowania, oddane na nią głosy przypadłyby w udziale Polskiemu Stronnictwu Ludowemu oraz Lewicy i Demokratom. Również nie dlatego, że programy obu tych ugrupowań były szczególnie przekonujące i atrakcyjne dla wyborców, lecz wyłącznie dlatego, że *nie były* to programy wzywające i mobilizujące do budowania IV Rzeczypospolitej.

Bałbym się także powiedzieć, że Prawo i Sprawiedliwość poniosło wyborczą klęskę. Retoryka Jarosława Kaczyńskiego, w myśl której odesłany do opozycji PiS „przegrał, ale tak naprawdę wygrał”, gdyż poszerzył – w stosunku do roku 2005 – swoje zaplecze polityczne o prawie dwa miliony wyborców, pobrzmiwa jednak dzisiaj nieautentycznie. Ale z drugiej strony, prawdą jest, że zamiysł budowania IV RP zyskał nowych, i to licznych zwolenników. A zatem zamiysł ten w dalszym ciągu kryje w sobie olbrzymi potencjał mobilizacyjny. Opowiada się za nim coraz więcej, a nie coraz mniej Polaków. Dwie rzeczy wydają się więc pewne. Po pierwsze, że idea stworzenia IV RP długo jeszcze będzie żywa w polskiej polityce oraz że będzie ona powracać jak bumerang przy okazji bardzo różnych dyskusji i debat społeczno-politycznych (np. na temat korupcji, ładu medialnego, lustracji i dekomunizacji, polityki historycznej itd.). Po drugie, zdaje się również przesądzone, że podział sceny politycznej: zwolennicy IV RP *versus* jej przeciwnicy, wyznaczał będzie w ciągu najbliższych kilku lat jedną z podstawowych osi podziałów społeczno-politycznych.

Co to oznacza (co to będzie oznaczać) w praktyce? Chyba przede wszystkim to, że podstawą preferencji i wyborów politycznych znacznej części Polaków będzie – w jeszcze mniejszej mierze niż do tej pory – stosunek do PRL-u, natomiast w większym stopniu – stosunek do niedawno przebytej transformacji oraz oceny ukształtowanego w jej rezultacie porządku. Nie musi to być samo w sobie niczym złym. Większość politologów i socjologów zgodziłaby się z opinią, że sytuacja, w której wyborcy określają swoje polityczne preferencje na podstawie *symbolicznego zobowiązania* i coraz odleglejszych wspomnień, jest mniej naturalna niż sytuacja, w której decydują oni o alokacji swojego politycznego poparcia na podstawie twardego bilansu indywidualnych kosztów i korzyści, jakie przyniosła (przynosi) im przeprowadzona transformacja systemowa¹. Z drugiej strony, owo prognozowane tu przeze mnie powstanie nowej osi podziałów społeczeństwa polskiego: *wygrani* i *wygrywający*

¹ Właściwie przez całe lata dziewięćdziesiąte Polacy głosowali raczej „w logice wartości” niż „w logice interesów”; zob. M. Ziółkowski, *Interesy i wartości społeczeństwa polskiego w okresie systemowej transformacji*, w: J. Brzeziński, Z. Kwieciński (red.), *Psychologiczno-edukacyjne aspekty przesilenia systemowego*, Wydawnictwo UMK, Toruń 2000, s. 25-40.

zwolennicy porządku potransformacyjnego *versus przegrani i przegrywający* w wyniku transformacji, niesie ze sobą przynajmniej dwa zagrożenia. Po pierwsze, **symbolicznego zdeprecjonowania** adaptacyjnych wysiłków co najmniej kilku milionów Polaków, którzy częstokroć ponosząc ogromne koszty indywidualne *dopasowali się* do reguł nowego systemu i tworzą dziś polską protoklasę średnią. Po drugie, grozi ona wzmocnieniem **roszczeniowości populistyczno-rozliczeniowej**, która oznaczałaby już nie tylko domaganie się, by państwo realizowało – w szerszym niż dotąd zakresie – zasadę redystrybucji wyrównawczej, lecz również domaganie się przez kolejne grupy społeczno-zawodowe zadośćuczynienia za straty, jakie poniosły one (bądź uważają, że poniosły) w wyniku wszystkich kontrowersyjnych decyzji politycznych podjętych po roku 1989.

III. PRZYCZYNY ZWYCIĘSTW I PORAŻEK

Na temat zwycięskiej Platformy Obywatelskiej – w zasadzie – prawie wszystko już tu zostało powiedziane wcześniej. Platforma wygrała, ponieważ tak słabym przeciwnikiem politycznym okazał się PiS. Wygrała nie dlatego, że zachwyliła merytorycznie i nie dlatego, że umiała właściwie dotrzeć do swoich potencjalnych wyborców (kampania PO była jedną z najbardziej chaotycznych i najmniej profesjonalnych kampanii wyborczych po roku 1989). Na PO głosowano na zasadzie *kredytu politycznego zaufania* oraz (jak w wypadku części elektoratu lewicowego, który posłuchał apelu Donalda Tuska i zagłosował na jej kandydatów) nie z sympatii do tej partii i do jej lidera, lecz by mieć pewność, że PiS zostanie odsunięty od władzy.

Następna istotna kwestia – Platformie udało się chyba **przestraszyć Polaków PiS-em** i wytworzyć w Polakach przekonanie, że dalsze rządy PiS-u nie tyle nawet będą stanowić zagrożenie demokracji i autonomii jednostek, ile osiągną złowrogi poziom *śmieszności*. Jakkolwiek paradoksalnie by to zabrzmiało, Platforma Obywatelska, strasząc śmiesznością PiS-u, obnażyła jednak również kompleksy własnego elektoratu (choćby swoistą hiperpoprawność w proeuropejskości, którą można uznać za efekt z trudem skrywanego poczucia niższości wobec państw „starej Unii Europejskiej”).

Z pewnością też zasługą Platformy Obywatelskiej jest to, że umiała ona zmobilizować młodych i najmłodszych wyborców, którzy dotąd wydawali się najbardziej indyferentni politycznie i najbardziej sceptyczni wobec wzorca kultury politycznej uczestniczącej. Jednak trzeba uczciwie powiedzieć, że Platforma miała tu bardzo ułatwione zadanie. Po pierwsze, politycy PiS-u nie tylko nie potrafili dotrzeć do młodszych wyborców, lecz zrobili dużo, by ich wręcz do siebie zrazić (np. nie potrafiąc powściągnąć mentorskiego tonu lub poddać swoistemu subvertisingowi krytycznych wobec PiS-u akcji podejmowanych przez społeczność internautów). Po drugie, PiS dał się zaszufladkować jako ugrupowanie, które zwraca się przede wszystkim do średniego i starszego pokolenia.

Drugi wygrany ostatnich wyborów to Polskie Stronnictwo Ludowe. Jednak niespełna dziewięćprocentowe poparcie udzielone PSL-owi trudno uznać za imponujący rezultat (chyba że odniesie się go do wyników sondaży przedwyborczych, które przez długi czas prognozowały poparcie dla tej partii na poziomie 4-6%). Polskiemu Stronnictwu Ludowemu (tak samo, a może nawet bardziej niż Platformie Obywatelskiej) pomógł agresywny i konfrontacyjny styl rządów PiS-u. Partia Waldemara Pawlaka, prezentując się od dłuższego czasu opinii publicznej jako „ugrupowanie umiaru” i jako uosobienie politycznego pragmatyzmu, została odczytana przez sporą część wyborców jako rozsądna i niekontrowersyjna alternatywa wobec błyskawicznie postępującej brutalizacji życia politycznego (za którą PSL – głośno lub po cichu – obwiniało praktycznie wszystkie pozostałe ugrupowania, Platformy nie wyłączając)². Wydaje się również, że na Polskie Stronnictwo Ludowe oddali swoje głosy także ci wyborcy, którzy z jednej strony nie chcieli poprzeć Prawa i Sprawiedliwości, a z drugiej – nie obdarzyli wystarczającym zaufaniem partii Donalda Tuska. W grupie tej znalazła się niewątpliwie dość spora część osób, które we wszystkich dotychczasowych wyborach konsekwentnie głosowały na kandydatów Platformy Obywatelskiej, wcześniej zaś – na kandydatów Unii Wolności i Unii Demokratycznej, lecz które rozczarowały się defensywnym stylem Platformy lub (i) nie potrafiły pogodzić się ze stopniową polityczną marginalizacją jej konserwatywnego skrzydła.

W przypadku Prawa i Sprawiedliwości przyczyn porażki wyborczej można doszukiwać się w niezliczonych błędach socjotechnicznych, jakich dopuścili się *frontmani* tej partii (w wyniosło-populistycznym stylu konferencji prasowych ministra Ziobry, w zaczepnej retoryce Przemysława Gosiewskiego czy w niefortunnej konferencji prasowej Mariusza Kamińskiego zwołanej po zatrzymaniu przez CBA posłanki PO, Beaty Sawickiej itd.). Wydaje mi się jednak, że decydujący wpływ na przegraną PiS-u miało zupełnie co innego. Mianowicie to, że **PiS, rzucając hasło IV RP, zakwestionował ciągłość i spójność biografii milionów Polaków**. Ten sam błąd popełniła przed laty Unia Demokratyczna³. Próby parcelacji przez Unię Wolności i PiS najnowszej historii Polski na „gorsze” i „lepsze” okresy (w wypadku Unii Demokratycznej – na okres „gorszego” PRL-u i „lepszej”, Polski postkomunistycznej; a PiS-u: na

² Nawiasem mówiąc, w nastawieniu społeczeństwa polskiego do procedur demokratycznych cały czas widoczna jest paradoksalna ambiwalencja. Z jednej strony, procedury demokratyczne cieszą się bez wątpienia głęboką społeczną legitymizacją. Lecz z drugiej, społeczeństwo polskie w dalszym ciągu cechuje uderzająco niski stopień tolerancji dla ostrych i otwartych konfliktów politycznych. Wychodzi na to, że Polacy akceptują demokrację pod warunkiem, że prowadzi ona do *politycznej zgody*, jednak trudno im przychodzi zaaprobować demokrację jako wehikuł służący *ujawnianiu różnic* i jako przestrzeń instytucjonalną służącą *walce politycznej*. W takiej sytuacji wszystkie ugrupowania, które próbują prezentować się jako partie mediacji lub jako partie łagodzące polityczne kłótnie i spory (co w praktyce musi oznaczać zamazywanie obiektywnych podziałów społecznych i sprzeczne z duchem demokracji *bagatelizowanie faktycznego zróżnicowania*), cały czas liczyć mogą na premię od wyborców.

³ Zob. M. Ziółkowski, B. Pawłowska, R. Drozdowski, *Jednostka wobec władzy*, Wydawnictwo NAKOM, Poznań 1994, s. 155-167; zob. też R. Drozdowski, B. Pawłowska, *Poczucie prawnego bezpieczeństwa w warunkach transformacji systemowej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1995, z. 1, s. 111-125.

okres „gorszej” III RP i „lepszej” IV RP) zostały odebrane przez znaczną część Polaków jako nieuprawnione pouczenie i przede wszystkim jako: **wartościowanie poszczególnych faz biografii indywidualnych**. I w jednym i w drugim wypadku Polacy poczuli się upokorzeni. U progu transformacji większość społeczeństwa polskiego nie zaakceptowała bon motu Leszka Balcerowicza, który proponował „zamianę życia udawanego na życie udane”⁴, gdyż podawał on w wątpliwość sens praktycznie wszystkich strategii radzenia sobie w rzeczywistości PRL-owskiej – nie tylko tych opartych na kunktatorskim „układaniu się z władzą”, lecz także na dążeniu do wywalczenia wewnątrz opresyjnego systemu enklaw względnej normalności. Tak samo w 2007 r. większość Polaków nie zgodziła się na deprecjonowanie III RP, uznając, że poniekąd kwestionuje to wszystkie indywidualne i zbiorowe osiągnięcia z lat 1989-2005.

Dlaczego przegrał LiD? Nie tylko dlatego, że Aleksander Kwaśniewski, „wizerunkowa twarz LiD-u”, okazał się nieodpowiedzialny, lecz przede wszystkim dlatego, iż koalicja Lewica i Demokraci, jako formacja sklejona z SLD, niedawnych „odszczępieńców” od SLD i części działaczy zmarginalizowanej Unii Wolności, nie była wystarczająco wiarygodna dla nikogo. Ani dla tradycyjnego elektoratu SLD (w oczach którego jawić się musiała jako zgniły kompromis zawarty między socjalliberalnym skrzydłem starego SLD a postsolidarnościową centrolewicą), ani dla starego unijnego elektoratu (dla którego idea LiD-u jawić się mogła jako przedwczesne i raczej taktyczne niż strategiczne pojednanie wczorajszych politycznych przeciwników). Co gorsza, pomysł zjednoczenia się pod jednym szyldem politycznym wywodzących się w większości z Unii Wolności członków-założycieli Partii Demokratycznej, polityków SLD, Socjaldemokracji Polskiej i Unii Pracy wydać się mógł większości wyborców głosujących dotąd na Sojusz Lewicy Demokratycznej **nie tyle „porozumieniem ponad historycznymi podziałami”, ile zmową elit**.

Tym samym LiD nie tylko nie zyskał w oczach lewicowego elektoratu wystarczającego zaufania, lecz także mimowolnie przyczynił się do dezorientacji swoich potencjalnych zwolenników. Wystawienie na wspólnych listach wyborczych polityków, którzy jeszcze niedawno znajdowali się po przeciwnych stronach politycznej barykady, podważyło i wręcz unieważniło praktycznie całą wcześniejszą „propagandę kłęski”, która w poprzednich latach gwarantowała Sojuszowi Lewicy Demokratycznej sukcesy wyborcze. Upraszczać można powiedzieć, że do chwili powstania LiD-u przeciętny wyborca SLD miał spójny i jasny obraz sytuacji; miał prawo postrzegać np. Leszka Balcerowicza jako autora hiperkosztownego społecznie i ostatecznie nieudanego projektu „odgórnej modernizacji”, Jerzego Buzka zaś jako niekompetentnego reformatora publicznej służby zdrowia. Pojawienie się na scenie politycznej LiD-u postawiło jednak pod znakiem zapytania zasadność i prawidłowość podobnych ocen, niejako wzięło je w nawias. W rezultacie cała mozołnie tkana

⁴ Zdanie to pochodzi ze słynnego przemówienia Leszka Balcerowicza, w którym zaprezentował on, jako wicepremier w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, założenia własnego planu stabilizacji gospodarczej.

przez SLD „historiozofia transformacji” (której ważnym elementem było ustawiczne obwinianie za wszystkie koszty transformacji ugrupowań wywodzących się z Solidarności) legła w gruzach.

Najbardziej spodziewane (ale też i najbardziej spektakularne) były wyborcze przegrane Ligi Polskich Rodzin i Samoobrony. Fakt, że do parlamentu nie weszły dwie partie, które jeszcze niedawno współtworzyły rządową koalicję, może być interpretowany jako potwierdzenie opinii, iż polska scena polityczna jest cały czas wysoce niestabilna i nieukształtowana. Równie dobrze można by jednak powiedzieć, że porażki wyborcze LPR-u i Samoobrony świadczą o zgoła odwrotnej tendencji: o stopniowym porządkowaniu się mapy ugrupowań politycznych, na której nie ma już miejsca ani dla partii skrajnych, ani dla partii, które próbują zatuszować rozmaitymi *politycznymi happeningami* brak spójnego i długofalowego programu. Znacznie bardziej uprawniona wydaje mi się dziś druga z tych opinii.

Wielokrotnie zwracano uwagę, że do przegranej Ligii Polskich Rodzin i Samoobrony w największej mierze przyczynił się ich rządowy koalicjant. Rzeczywiście, od pewnego momentu PiS konsekwentnie prowokował i ośmieszał swoich nominalnych współników politycznych, nie tylko nie okazując im politycznego zaufania, lecz przede wszystkim ostentacyjnie sięgając po ich elektorat. Wydaje się jednak, że znacznie istotniejszą przyczyną wyborczej klęski LPR-u i Samoobrony była całkowita niezdolność obu tych partii do zaprezentowania się wyborcom jako ugrupowania, których polityczne znaczenie oparte jest na czymś więcej niż charyzma ich założycieli i liderów. Paradoksalnie, Roman Giertych i Andrzej Lepper zarówno stworzyli swoje formacje, jak i też pociągnęli je ku politycznemu niebytowi. Ani pierwszy, ani drugi z nich nie umiał wyjść z roli politycznego indywidualisty, dla którego „własna” partia jest jedynie polityczno-organizacyjnym wehikułem służącym realizowaniu osobistych ambicji.

IV. FREKWENCJA

W wyborach 21 października 2007 r. głosowało prawie 16,5 miliona Polaków (54% uprawnionych). W porównaniu z wyborami w 2005 r. głosowało więc niemal o cztery miliony więcej osób. Skąd ten skokowy wzrost frekwencji?

Wydaje się, że odpowiada zań przede wszystkim ów – już tu wspomniany – plebiscytowy charakter wyborów. Po drugie, można chyba zaryzykować stwierdzenie, że Polacy zagłosowali tak licznie, ponieważ sztaby wyborcze PiS i PO sięgnęły przede wszystkim po argumenty emocjonalne. W rezultacie obie kampanie mało kogo pozostawiały obojętnym. Ich ostry, emocjonalny ton przyczynił się również do zwiększenia się liczby osób, które poczuły się wessane przez wielką politykę, gdyż różne stwierdzenia padające w toku kampanii odebrały one jako *osobistą urazę*. Po trzecie, ostatnie wybory parlamentarne pod wieloma względami bardzo przypominały wybory prezydenckie, jak do tej pory,

zawsze budzące w Polsce większe zainteresowanie niż wybory do Sejmu i do Senatu. Fakt, iż tak naprawdę liczyły się tylko dwa ugrupowania oraz – w jeszcze większym stopniu – że sztabowcom PiS-u i Platformy udało się przedstawić spór polityczny między PiS-em a PO jako pojedynek dwóch wyrazistych liderów (i niemalże jako ich osobistą, prywatną wojnę), siłą rzeczy uczyniło z **kampanii wciągający spektakl medialny, steatralizowało ją i nadało jej znamion pop-polityki.**

Wysoka frekwencja wyborcza zaskoczyła komentatorów (i chyba również samych polityków). Bezpośrednio po wyborach z wielu stron dało się słyszeć głosy, że owa wysoka – jak na warunki polskie – ponad 50-procentowa frekwencja wyborcza jest znakiem przebudzenia się społeczeństwa obywatelskiego. Byłbym bardzo ostrożny w formułowaniu podobnych wniosków. Jeśli rządy koalicji PO-PSL będą upływały w miarę spokojnie i jeśli w trakcie obecnej kadencji parlamentu nie dojdzie do żadnego głębokiego kryzysu politycznego, w kolejnych wyborach ponownie weźmie udział ok. 40% uprawnionych do głosowania.

Niektórzy komentatorzy wskazywali i wskazują na możliwość stworzenia – na bazie wyborców, którzy oddali swoje głosy na PO – szerokiego, promodernizacyjnego i proeuropejskiego ruchu obywatelskiego. Problem w tym, że owe 6,7 mln Polaków, którzy w 2007 r. zagłosowali na Platformę Obywatelską, nazwać można jedynie *wspólnotą negatywnego protestu*. Nie wydaje się prawdopodobne, by dało się ją przemienić w jakikolwiek ruch *pozytywnego zaangażowania obywatelskiego*.

V. CO WYNIKI WYBORÓW MÓWIĄ O ZMIANACH ZACHODZĄCYCH W SFERZE WARTOŚCI I INTERESÓW SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO?

Wyniki ostatnich wyborów wskazują, że w społeczeństwie polskim coraz wyraźniej zaczyna dominować orientacja proeuropejska. Polacy chcą być postrzegani jako zwolennicy integracji europejskiej. Członkostwo naszego kraju w Unii Europejskiej (niezależnie od wszystkich przeszłych, bieżących i przyszłych dyskusji na temat jego warunków i wiązanych z nim *konkretnych* obaw) traktowane jest przez większość społeczeństwa polskiego jako niepowtarzalna **zbiorowa i indywidualna szansa.**

Po drugie, rezultaty wyborów wskazują, że większość społeczeństwa polskiego traktuje ukształtowany w wyniku transformacji „realny kapitalizm” jako rzeczywistość *sui genesis*. Większość Polaków z pewnością jest zdania, że ów polski „realny kapitalizm” w dalszym ciągu trzeba usprawniać, korygować i poprawiać, zarazem zaś jednak życzą sobie oni, by proces ten **miał już charakter ewolucyjny, a nie rewolucyjny.** Innymi słowy, Polacy nie chcą „nowego początku”. Dlaczego? Być może społeczeństwo polskie czuje się w dalszym ciągu mocno zmęczone transformacją, być może przeważa w nim przekonanie, że na jakiegokolwiek radykalne programy społeczno-politycznej

przebudowy jest po prostu za późno. Niewykluczone też – i to byłaby zdecydowanie najbardziej optymistyczna interpretacja – że Polacy w zasadzie po raz pierwszy od początku transformacji uznali, iż ryzyko zgody na radykalną zmianę społeczno-polityczną jest już za duże. Oznaczałoby to, że staliśmy się społeczeństwem, które **ma już coś do stracenia i które w imię tego, co już zyskało (co już samo zbudowało⁵), nie życzy sobie żadnego radykalizmu (ani politycznego, ani społeczno-kulturowego, ani tym bardziej ekonomicznego)**. Nie jest to jeszcze z pewnością oznaka, że istnieje wysoce powściągliwe wobec wszelkich głębszych zmian systemowych społeczeństwo klasy średniej. Możliwe jednak, że ów sceptycyzm, jaki społeczeństwo polskie wykazało wobec idei „polityczno-moralnej lustracji” III RP, uprawnia do tego, by zacząć je traktować już nie tylko jako społeczeństwo *aspirujące* do bycia społeczeństwem klasy średniej⁶, lecz również jako społeczeństwo, które powoli *zaczyna być* społeczeństwem klasy średniej.

Po trzecie, rezultaty wyborów, w tym zwłaszcza przegrane PiS-u i LPR-u pokazują, że społeczeństwo polskie odrzuca dzisiaj zarówno (1) model „państwa wychowawczego”, które nie ufa swoim obywatelom i wręcz ich na swój sposób *nie lubi*, jak i (2) model państwa zdradzającego pokusę do administrowania rzeczywistością, do nadregulacji.

Po czwarte, wyborcza klęska partii populistycznych świadczy, że społeczeństwo polskie cechuje coraz większa dojrzałość i *wyobraźnia* polityczna. Strategie polityczne oparte na uproszczonych diagnozach rzeczywistości i na próbach antagonizowania poszczególnych grup i odłamów społeczeństwa okazały się w 2007 r. (w przeciwieństwie do wszystkich wcześniejszych kampanii wyborczych) całkowicie nieopłacalne.

Po piąte, można chyba powiedzieć, że sukces wyborczy Platformy Obywatelskiej świadczy o coraz większej tęsknocie Polaków za społeczeństwem zaufania⁷ oraz o coraz silniejszej potrzebie funkcjonowania w społeczeństwie, które opiera się na pozytywnym, nie zaś na koteryjnym, „brudnym” kapitale społecznym. Sygnowany przez Prawo i Sprawiedliwość program walki z korupcją i z „układami” (z owymi „brudnymi wspólnotami”, o których przed laty pisał A. Podgórecki⁸) miał być gwarancją sukcesu wyborczego tego ugrupowania. I wszystko wskazywało na to, że tak rzeczywiście będzie, ponieważ hasło zwalczania korupcji i przeciwstawiania się „układom” biorącym w nawias zasady uczciwej rynkowej konkurencji jest od lat w społeczeństwie polskim wyjątkowo nośne⁹. Okazało się jednak, że Polacy bardziej przestraszyli

⁵ Za taką interpretacją przemawiałyby m.in. wyniki *Diagnozy społecznej 2007*, zob. J. Czapiński, T. Panek (red.), *Diagnoza społeczna 2007. Warunki i jakość życia Polaków*, VIZJA PRESS&IT, Warszawa 2007. Uczestnicy wspomnianego badania deklarują rosnące zadowolenie z warunków życia i coraz większy optymizm życiowy.

⁶ Zob. H. Domański, *Na progu konwergencji. Stratyfikacja społeczna w krajach Europy Środkowej*, IFiS PAN, Warszawa 1996.

⁷ Zob. P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2007, s. 337-360.

⁸ Zob. A. Podgórecki, *Patologia życia społecznego*, PWN, Warszawa 1969.

⁹ Według CBOS, w roku 2005 aż 71% Polaków uznało, że korupcja jest w naszym kraju bardzo dużym problemem społecznym. Dla porównania – w 1991 r. tego samego zdania było 33% badanych, w 2000

się „jakobińskich” metod walki z korupcją niż niej samej (w tym miejscu Jarosław Kaczyński pomylił się chyba najbardziej). Większość społeczeństwa polskiego uznawała, że z punktu widzenia nadrzędnego i długofalowego celu, jakim jest budowanie społeczeństwa zaufania, PiS-owski styl walki z korupcją przynieść może więcej strat niż korzyści.

Po szóste, wyniki ostatnich wyborów dowodzą, że na wsi polskiej zaszły w ciągu ostatnich dwóch lat głębokie i zasadnicze zmiany. Ponad 30% wyborców z terenów wiejskich oddało swoje głosy na Platformę Obywatelską świadczy to, że mieszkańcy wsi stopniowo przestają być „naturalnym elektoratem” ugrupowań reklamujących się wyborcom jako polityczni organizatorzy i egzekutorzy obronno-wyrównawczej rozszczeniowości.

Po siódme, Platformę Obywatelską poparła północno-zachodnia część kraju i duże miasta. Na wschodzie i na południowym wschodzie Polski ponownie zwyciężyło Prawo i Sprawiedliwość. Tak jednoznaczna geografia politycznych preferencji w naturalny sposób skłania do dywagacji na temat „pęknięcia” Polski na dwa odrębne (i być może nawet w jakiś sposób zantagonizowane) obszary cywilizacyjno-kulturowe. Nie chciałbym tu jednak podążać tym tropem. Wydaje się, że duży wpływ na fakt, iż PiS wygrał na wschodzie i na południu kraju (i raczej w „Polsce wiejsko-podmiejskiej” niż w „Polsce metropolitarnej”¹⁰), Platforma zaś na zachodzie i na północy kraju oraz w dużych miastach, miała swoista samospełniająca się prognoza (za którą, paradoksalnie w większym stopniu odpowiada sztab wyborczy PiS-u niż sztab wyborczy PO).

Trudno jednak nie zauważyć, że teza o „dwóch Polskach” ma dzisiaj swoje obiektywne podstawy. Najgorszym scenariuszem na nadchodzące lata byłaby swoista stygmatyzacja Polski południowo-wschodniej, łącząca fakt popierania PiS-u z orientacją antymodernizacyjną, społeczno-kulturowym tradycjonalizmem, eurosceptycyzmem, wyuczoną bezradnością czy strachem przed rozwiązaniami opartymi na logice efektywnościowo-rynkowej itd.). Przeciwdziałanie temu scenariuszowi jest z pewnością jednym z najważniejszych zadań rządu Donalda Tuska. Jednak wiele zależy tu również od Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli PiS będzie w dalszym ciągu odwoływał się do „grubych” i upraszczających opozycji w rodzaju „Polska solidarna” *versus* „Polska liberalna” w ten sposób przyczyni się raczej do fałszowania i zamazywania mapy rzeczywistych nierówności społecznych, która była i jest dalece bardziej złożona niż mapa preferencji politycznych.

– 46%, w 2003 – 68%, zaś w 2004 – 75%. W styczniu 2006 r. 69% badanych uznało, że utworzenie centralnego urzędu zajmującego się zwalczaniem korupcji jest potrzebne (zob. CBOS, *Polacy o powołaniu Centralnego Urzędu Antykorupcyjnego*, Komunikat z badań, Warszawa, styczeń 2006).

¹⁰ O podziale na Polskę „wiejsko-podmiejską” i „metropolitarną” pisała już stosunkowo dawno temu M. Marody, (*Spółczesność polskie w jednoczącej się Europie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1997, nr 4). Miała ona jednak na myśli przede wszystkim różnice w charakterze strategii adaptacyjnych. Te wielkomiejskie miałyby – zdaniem Marody – opierać się przede wszystkim na próbach wykorzystywania szans, jakie niesie z sobą imitacyjny, kapitalizm (byłyby one więc, paradoksalnie, dość konformistyczne i odwórcze). Z kolei te „wiejsko-podmiejskie” miałyby – zdaniem przywołanej autorki – odznaczać się wprawdzie większą dozą adaptacyjnej innowacyjności, lecz także znacznie większą „okazyjnością”, wewnętrzną niespójnością i nieciągłością (czyli przypominać pod tym względem *taktyki* M. de Certeau – zob. idem, *The Practice of Everyday Life*, University of California Press, Berkeley 1984).

VI. CO DALEJ Z NIEDAWNYMI WYBORCZYMI RYWAŁAMI?

Prawo i Sprawiedliwość stoi dziś na politycznym rozdrożu. Albo zdecyduje się być (i będzie umiało być) swoistym *brandem parasolowym* dla wszystkich najważniejszych nurtów polskiej prawicy (co w praktyce musiałoby oznaczać zmianę stylu zarządzania tą partią i zaakceptowanie przez Jarosława Kaczyńskiego większego polityczno-ideologicznego zróżnicowania wewnątrz PiS-u), albo ulegnie stopniowej politycznej marginalizacji.

Z kolei Platforma Obywatelska, tymczasem ciesząc się sporym kredytem społecznego zaufania, będzie musiała bardzo szybko rozstrzygnąć, czy nie przestając zabiegać o poparcie elektoratu centrowego, zacząć przesuwając się w lewo, czy też w prawo. Ewolucja w kierunku partii centrowej, która jednocześnie w umiarkowany sposób przechyla się ku lewej stronie sceny politycznej, wydaje się na pierwszy rzut oka bardzo obiecującą strategią (przede wszystkim dlatego, że stwarza szansę na pozyskanie części starego SLD-owskiego elektoratu). W rzeczywistości jednak Platforma nie ma dziś wiele do zaoferowania ani zwolennikom starej, ani tym bardziej zwolennikom nowej lewicy (powróć jeszcze do tego wątku). Musi się za to liczyć z tym, że flirtując z lewicowym elektoratem, zrazi do siebie swój „elektorat rdzeniowy”. W związku z tym, że Platforma Obywatelska, chcąc poszerzać swoje polityczne wpływy, powinna przesuwając się dziś (i jutro) raczej na prawo. Oznacza to jednak konieczność „politycznej reaktywacji” jej konserwatywnego skrzydła.

Platforma Obywatelska jest dzisiaj w znacznie lepszej sytuacji niż koalicja AWS-UW (do której jest dość często przyrównywana). Rząd Jerzego Buzka musiał zmierzyć się z reformami systemowymi (a przystępując do ich realizacji miał z pewnością świadomość, że zapłaci za to utratą społecznego poparcia). Platformę również czekają trudne i politycznie kosztowne decyzje. Ale po pierwsze, jeśli nie wydarzy się nic niespodziewanego, będzie to już raczej *lifting* odziedziczonej po poprzednich ekipach rządowych ramy instytucjonalno-prawnej. Po drugie, cały szereg zapowiedzianych przez Platformę Obywatelską reform oraz zmian legislacyjnych (np. odbiurokratyzowanie gospodarki, uproszczenie przepisów fiskalnych i realne obniżenie podatków, reforma finansów publicznych) postrzegany przez opinię publiczną jako od dawna oczekiwane kroki. Tak więc największym zagrożeniem dla Platformy jest „pokusa opieszałości”. Jeśli PO nie zajmie się najważniejszymi (i najmniej popularnymi społecznie) reformami w pierwszym roku rządzenia, nie zajmie się nimi najprawdopodobniej już wcale (i przegra kolejne wybory, gdyż zostanie uznana za wprawdzie *estetyczną*, ale rozmytą i marnującą czas „partię władzy dla samej władzy”). Jeśli Platforma pokusi się o szybkie zmiany legislacyjne w kilku społecznie newralgicznych obszarach (m.in. w sferze służby zdrowia czy świadczeń społecznych), wówczas istnieje oczywiście realna groźba, że skończy podobnie jak rząd Jerzego Buzka, lecz prawdopodobny jest i taki scenariusz, że będzie pierwszym ugrupowaniem rządzącym, które wygra kolejne wybory.

Istotnym niebezpieczeństwem dla Platformy Obywatelskiej wydaje się zbyt „miękki” styl sprawowania władzy. Prędzej czy później zaczną być on

odczytywany jako przejaw politycznej słabości i jako zasłona dymna, która ma ukryć słabości kadrowe i programowe PO. Hasło „polityki miłości” brzmieć będzie dobrze tylko dopóty, dopóki Polacy mieć będą w pamięci bezprecedensową brutalizację życia politycznego z ostatniego półrocza rządów Jarosława Kaczyńskiego. Jednak na dłuższą metę może się ono okazać równie irytujące (potem śmieszne) jak PiS-owska „polityka podejrzliwości”.

LiD ma przed sobą rok bądź dwa lata na uporządkowanie tożsamości i wizerunku. Strategia „sklejania nowego ze starego” okazała się strategią błędną i nieskuteczną. Wydaje się, że LiD ma dzisiaj przed sobą dwie możliwości. Albo zdecyduje się po cichu zniknąć ze sceny politycznej, powierzając – na powrót – zadanie reprezentowania elektoratu lewicowego Sojuszowi Lewicy Demokratycznej, albo też zdecyduje się na swoistą „ucieczkę do przodu”, oznaczającą próbę stworzenia nowego na gruncie polskim typu ugrupowania lewicowego, które będzie łączyć w sobie elementy tradycyjnego programu socjalnego z elementami programu odnowionej, zmodernizowanej socjaldemokracji¹¹.

Prawdą jest, że podczas ostatnich wyborów część tradycyjnie lewicowego elektoratu oddała swoje głosy na PO (uznając to ugrupowanie za rodzaj *mniejsego politycznego zła* i za jedyną realną alternatywę wobec dalszych rządów PiS-u) oraz że „elektorat socjalny” głoszący w poprzednich latach na SLD bądź na Samoobronę częściowo przerzucił swoje głosy na Prawo i Sprawiedliwość). Jednak w długiej perspektywie **nie wydaje się prawdopodobne, aby na polskiej scenie politycznej nie było miejsca dla partii lewicowej**. Po pierwsze – dlatego że Platforma Obywatelska nie była, nie jest i najprawdopodobniej – w dającej się przewidzieć przyszłości – nie będzie akceptowalnym dla lewicowego elektoratu *substytutem* partii lewicowej (przede wszystkim jej liberalizm gospodarczy nie idzie w parze z liberalizmem społeczno-kulturowym¹²). Po drugie – dlatego że w perspektywie kilku czy kilkunastu nadchodzących lat zwiększać się będzie w Polsce liczebność i – co za tym idzie – polityczne znaczenie zwolenników polityki programowanej przez rozmaite odcienie ideologii alterglobalistycznej. Trudno ich sobie wyobrazić w szeregach PO.

Polityczne losy Samoobrony zdają się przesądzone. Prawdopodobieństwo, że partia Andrzeja Leppera kiedykolwiek jeszcze powróci do parlamentu, jest bliskie zeru. Mało prawdopodobny jest również powrót Samoobrony do punktu wyjścia, czyli do ruchu społecznego protestu. Albowiem z punktu widzenia wszystkich dyskryminowanych, wykluczonych bądź broniących się przed wykluczeniem segmentów dzisiejszego społeczeństwa polskiego, Samoobrona nie jest już wystarczająco wiarygodna (choćby dlatego, że współrządziła). Poza tym dlatego, że trudno sobie wyobrazić, że liderzy Samoobrony (z Lepperem na czele) są psychologicznie zdolni z powrotem przeistoczyć się w animatorów

¹¹ Zob. A. Giddens, *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*, Książka i Wiedza, Warszawa 1999; zob. też idem, *Poza lewicą i prawicą*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2001.

¹² Wymownym potwierdzeniem tej opinii może być wycofanie się Platformy Obywatelskiej z politycznego poparcia dla Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

ruchu społecznego. Po trzecie zaś od dłuższego już czasu klejem scalającym szeregi Samoobrony nie była *ideologia protestu* lecz *ideologia władzy*.

Nie widzę również politycznej przyszłości dla Ligii Polskich Rodzin. Nie ma dla niej miejsca na scenie politycznej; większość jej postulatów programowych dawno już znalazła się w programie PiS-u, te zaś, które się w nim nie znalazły (np. eurosceptycyzm), nie mogą liczyć na szersze poparcie społeczne. Nie można jednak wykluczyć, że do polityki wróci część czołowych działaczy LPR-u. Jeśli Prawo i Sprawiedliwość uzna, że jego najważniejszym politycznym zadaniem na nadchodzące lata jest reintegracja (i swoista rewitalizacja) polskiej prawicy, prędzej czy później w ugrupowaniu tym znajdzie się miejsce dla i Romana Giertycha, i dla jego najbliższych LPR-owskich współpracowników (a pewnie powróci do niego także Marek Jurek). Jeśli jednak PiS będzie nadal funkcjonował jako depozytariusz koncepcji IV RP oraz jako partia skrajnych postulatów (i skrajnych, arbitralnie formułowanych ocen politycznych), to powrót do polityki takich osób, jak Roman Giertych czy Marek Jurek, wydaje się mało prawdopodobny.

VII. CO DALEJ Z POLSKĄ SCENĄ POLITYCZNĄ?

Zaryzykowałbym opinię, że polska scena polityczna powoli zmierzać będzie w stronę układu 3+1, złożonego z trzech wielkich i stosunkowo mocno zróżnicowanych wewnętrznie ugrupowań – PO, PiS i LiD, „zagospodarowujących” odpowiednio: elektorat centrowy, prawicowy oraz lewicowy, i z jednej „partii obrotowej” (PSL), która może współrzędzić z każdą z wymienionych formacji.

Spełnienie się tego scenariusza wymaga jednak – po pierwsze – umocnienia się LiD-u (lub pojawienia się na „rynku politycznym” zupełnie nowego ugrupowania lewicowego, które nie będzie już miało ani korzeni postpezetperowskich, ani też nie będzie prostym nawiązaniem do „postsolidarnościowej lewicy”). Po drugie, zarysowany tu przeze mnie scenariusz będzie prawdopodobny jedynie wówczas, gdy dzisiejsze kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości oprze się pokusie ewoluowania w kierunku „partii kadrowej” (swoistego PC-bis). Po trzecie, spełnienie się wspomnianego scenariusza zależy również od przyszłej sytuacji PO (od tego, czy i jak szybko Platforma będzie tracić społeczne poparcie, oraz od tego, czy uda się jej utrzymać i rozszerzać własne wpływy zarówno w grupie wyborców o centroprawicowych preferencjach, jak i zamieszkałych na terenach wiejskich).

Jeśli rzeczywiście ukształtuje się w naszym kraju scena polityczna złożona z trzech dużych ugrupowań i z jednej „partii obrotowej”, to – jak nietrudno zauważyć – uzyskanie stabilnej większości parlamentarnej wymagać będzie bądź (1) koalicji zawiązywanych przez PO, PiS lub LiD z PSL-em (PSL stanie się tym samym „permanentnym koalicjantem”), bądź (2) „wielkich koalicji” (PO z PiS-em lub PO z partią lewicową), bądź też (3) uzyskania przez którąś z partii

z „wielkiej trójki” poparcia pozwalającego rządzić samodzielnie. Drugi ze wspomnianych wariantów wydaje się w nadchodzących latach mało prawdopodobny. Pozostaje więc wariant pierwszy i trzeci. I w jednym i w drugim wypadku oznacza to jednak, że ostrość sporów politycznych i skala wzajemnych antagonizmów pomiędzy PO, PiS-em i LiD-em (lub jego następcą) będą co najmniej tak duże, jak w ciągu ostatnich dwóch lat lub jeszcze większe.

*Dr hab. Rafał Drozdowski jest profesorem
Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.*

POLES' ATTITUDES TO THE IVTH REPUBLIC OF POLAND
SOCIOLOGICAL REFLECTION AFTER THE PARLIAMENTARY ELECTION
OF 21 OCTOBER 2007

S u m m a r y

The author looks at the result of the recent parliamentary election in Poland to find indications of some more general and deeper transformations that the Polish society has been lately undergoing. The paper also formulates the most likely forecasts of the direction of a further evolution of the political system in Poland and the future political situation of the winners and the losers in that latest election.

The results of the election show that the pro-modernisation and pro-European attitudes are strengthening. They also confirm that Poles have rejected the model of an “educating state” or an “over-regulatory” state that aspired to administrate the reality. Further, those results seem to indicate that Poles today opt for evolutionary rather than revolutionary projects to improve the post-transformation order.

What continues to be present is the crack that still divides Poland into the more liberal north-west (voting for the Civic Platform) and the more conservative south-east (consequently voting for Law and Justice). The results of the election have also revealed that the Polish society demonstrates a growing need for building social trust.

Polish political scene seems to be heading towards a 3 + 1 model, in which PiS (Law and Justice) will be a strong conservative right-wing party, PO (Civic Platform) a strong centrist party and LiD (Liberals and Democrats) or its successor, a strong left-wing party. PSL (Polish Peasants' Party) shall remain a party in permanent coalition with the governing ones.